Michał Syska

„Życie jest niepokojem a niepokój jest życiem". To zdanie zaczerpnąłem z książki wybitnego polskiego socjologa, Zygmunta Baumana, „Europa niedokończona przygoda" . Nie przypadkowo Bauman w tej książce podejmuje kwestię lęku, czyli uczucia, które towarzyszy ludzkości od zawsze. W książce tej autor zastanawia się nad fenomenem Europy i pisze, że Europa w pierwszych trzech dekadach po II wojnie światowej wypracowała model społeczno – gospodarczy, który sprzyjał redukowaniu ludzkich lęków. Państwo opiekuńcze ze swoim systemem ubezpieczeń społecznych, ze stabilnością zatrudnienia zapewniły poczucie bezpieczeństwa szerokim grupom społecznym. Państwo opiekuńcze i jego system zabezpieczeń społecznych opierają się na zasadzie solidarności, na zasadzie kolektywnego budowania poczucia bezpieczeństwa.

Bauman jednak zauważa, że u schyłku lat 70. XX wieku wraz z upowszechnieniem się idei neoliberalnych w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej dochodzi do demontażu podstawowych instytucji państwa opiekuńczego. Państwo opiekuńcze zaczyna przekształcać się w państwo bezpieczeństwa. Solidarność zostaje zastąpiona rywalizacją. Stabilne warunki zatrudnienia zostają zastąpione elastycznymi formami zatrudnienia. Bezpieczeństwo socjalne zostaje zastąpione przez niepokój o najbliższą przyszłość swoją i własnych rodzin. Mamy do czynienia nie z inkluzją społeczną, która była cechą państwa opiekuńczego, ale z coraz szerszymi obszarami społecznego wykluczenia. Ludzie znowu zaczynają żyć w lęku.

Najszybciej na nową sytuację zareagował rynek, który postanowił zarobić na ludzkich lękach. Stąd mieliśmy i mamy do czynienia z rozwojem sektora usług polegających na dawaniu ludziom poczucia bezpieczeństwa: od środków bakteriobójczych po armię prywatnych ochroniarzy. Aby zwiększyć popyt na swoje antylękowe produkty, rynek za pomoc a rozmaitych technik marketingowych skutecznie wzmaga wśród ludzi (konsumentów) poczucie zagrożenia.

Drugą sferą, która odpowiedziała na te nowe lęki powodowane demontażem państwa socjalnego, były wspólnoty religijne, które wielu grupom społecznym przywróciły poczucie solidarności więzi wspólnotowych. W Polsce taką grupą są np. rodziny Radia Maryja, które dają ludziom pozbawionym bezpieczeństwa socjalnego poczucie pewnej solidarności, pewnej wspólnotowości. Z rozwojem takich nowych form religijności mamy do czynienia od 20-30 lat w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej.

Wreszcie na tę nową sytuację musiało zareagować także państwo. Tym bardziej, że w warunkach globalizacji, w dobie dominacji globalnego kapitału, który nie podlega społecznej kontroli, państwo straciło bardzo poważną część swojej politycznej legitymizacji. Musiało zalegitymizować się na nowo. Skoro nie odpowiada na zapotrzebowania społeczne, skoro zrzuciło z siebie ciężar zapewnienia bezpieczeństwa socjalnego swoim obywatelom, musiało pokazać, że jednak do czegoś się przydaje. Stąd w miejsce opiekuńczej funkcji państwa, państwo przyjęło na siebie funkcję zapewnienia bezpieczeństwa osobistego swoim obywatelom. Aby pokazać obywatelom, że jest do czegoś potrzebne, musiało wykreować jakieś zagrożenia (tak jak rynek technikami marketingowymi kreuje popyt na swoje produkty). Stąd w okresie generalnego spadku liczby przestępstw rządzący mówią, że mamy do czynienia z zagrożeniem ze strony przestępców. Zagrożeniem są także imigranci, którzy zabierają pracę,

zagrożeniem mogą być także dawni tajni współpracownicy bezpieki, zagrożeniem mogą być mniejszości religijne, etniczne bądź mniejszości seksualne. W zależności od sytuacji danego kraju można dowolnie kreować tego typu zagrożenia. Oczywiście tym nowym funkcjom państwa i tym wykreowanym zagrożeniom towarzyszy ograniczenie praw obywatelskich. Władzom państwowym, które wykreowały owe zagrożenia łatwiej jest przekonać obywateli do tego, aby zrzekli się swojego prawa do tajemnicy korespondencji, prawa do swobody poruszania się itd.

Pod koniec lat 90. XX wieku, ci zalęknieni obywatele, którzy przeżywali przez 30 lat okres względnego bezpieczeństwa socjalnego postanowili oddać swoje głosy na partie socjaldemokratyczne, licząc, że socjaldemokracja, która była jakby głównym konstruktorem państwa opiekuńczego, przywróci te dawne stosunki społeczne. Przypomnę, że pod koniec lat 90. w większości krajów Unii Europejskiej władzę zdobyli socjaldemokraci. Większość rządów formowanych u schyłku XX wieku była tworzona lub współtworzona przez polityków lewicy. Przypomnę, że także w Polsce to okres największego w historii poparcia dla Sojuszu Lewicy Demokratycznej, sięgający ponad 40% społecznego poparcia. Jednakowoż schyłek lat 90. to także przekształcenia programowe w łonie europejskiej socjaldemokracji. Rok 1999 to rok publikacji „Manifestu Socjaldemokratycznego" Tony'ego Blaira oraz Gerharda Schrödera, a także to okres rządów w Stanach Zjednoczonych Billa Clintona, twórcy koncepcji triangulacji. Amerykańska triangulacja, brytyjska Trzecia Droga oraz niemiecki Nowy Środek, miały nadać socjaldemokracji nowy charakter. A czym było to w rzeczywistości? W rzeczywistości było to przyznanie racji neoliberałom. Znaczy to: rynek ma zawsze rację. To zresztą słowa przywódcy polskiej socjaldemokracji, przyszłego premiera – Leszka Millera, który wspólnie z przywódcami europejskiej socjaldemokracji skapitulował przed słynnym hasłem Margaret Thatcher – „TINA: there is no alternative" („nie ma alternatywy dla liberalizmu"). Najlepiej postawę europejskich socjaldemokratów charakteryzuje anegdota związana z Tony'm Blairem, który przyjechał któregoś dnia do Waszyngtonu na seminarium poświęcone odnowie centrolewicy – Trzeciej Drodze. Wszedł do budynku, w którym miała odbywać się konferencja i zapytał się recepcjonisty, w której sali odbywa się dyskusja o Trzeciej drodze. Recepcjonista odpowiedział: proszę pana, tu nie ma żadnej trzeciej drogi, tutaj jest jedna droga na wprost. I tę anegdotę Tony Blair powtarzał na wszystkich spotkaniach, gdzie promował poglądy zawarte w „Manifeście Socjaldemokratycznym", wskazując, że nie ma innej drogi niż wolny rynek. Ale wielkim uproszczeniem byłoby powiedzenie, że Trzecia Droga czy Nowy Środek to była prosta kontynuacja neoliberalizmu. Faktycznie socjaldemokraci zaakceptowali demontaż państwa opiekuńczego i stopniowo komercjalizowali kolejne sfery, ale nie do końca się zrzekli wartości socjaldemokratycznych. Postulat równości zastąpił postulat równych szans. Stąd głównym postulatem europejskiej socjaldemokracji była rewolucja edukacyjna. Edukacja miała być tym narzędziem, które miało zapewnić jednostkom rywalizowanie na rynku pracy. Eksperyment ten nie odniósł skutku, bowiem pod rządami Labour Party w Wielkiej Brytanii i SPD w Niemczech nie tylko nie udało się ograniczyć nierówności społecznych, ale wśród najmłodszych pokoleń one nawet wzrosły.

Partie socjaldemokratyczne, partie lewicowe są dzisiaj w odwrocie, natomiast hegemonię na europejskiej scenie politycznej osiągnęły partie prawicowe. Mamy też do czynienia z nowym fenomenem, a mianowicie z fenomenem nowego populizmu prawicowego, który częściowo przejął elektorat robotniczy. Mam tu na myśli takie ruchy w Europie Zachodniej jak Front Narodowy Le Pena we Francji, Partia Wolności w Austrii, Vlaams Blok w Belgii, Szwajcarska

Partia Ludowa, Duńska Partia Ludowa, Partia Prawdziwych Finów, węgierski Jobbik i wiele innych tego typu formacji. W Polsce taką populistyczną, autorytarną reakcją na klęskę neoliberalnej polityki socjaldemokratów było zwycięstwo wyborcze PiS oraz Ligi Polskich Rodzin. Warto, aby zwycięstwo PiS i Lecha Kaczyńskiego rozpatrywać w tym szerszym, europejskim kontekście. Partie prawicowe, a zwłaszcza skrajnie prawicowe, bardzo skutecznie zarządzają ludzkim lękiem. Prezentują się one jako jedyni „obrońcy i rzecznicy ludu" przeciwko skorumpowanym i wyobcowanym elitom. Choć żerują na lękach wywołanych przez brak bezpieczeństwa socjalnego to przesuwają ciężar dyskusji na kwestie bezpieczeństwa osobistego. Kwestie dotyczące nierówności i praw socjalnych przeniesiono na pole bezpieczeństwa publicznego. Pozwolę sobie zacytować fragment programu francuskiej partii UNP – partii gaullistowskiej. „Silniejsi zagrażają najsłabszym i najbiedniejszym z nas, tym którzy nie potrafią obronić się sami. Przemoc i lekceważenie prawa skutecznie niszczy spójność społeczną. Życie w społeczeństwie wymaga poszanowania prawa. Autorytet państwa i wymiar sprawiedliwości musi sprawić, by każdy odpowiadał za swoje czyny".

Warto zwrócić uwagę, że francuska prawica mówi, że zagrożeniem dla spójności społecznej nie jest prywatyzacja lub deregulacja rynku, prywatyzacja usług publicznych, ale przestępcy. Jarosław i Lech Kaczyńscy w 2005 roku nie mówili, że główną przeszkodą w rozwoju Polski są systemowe problemy polskiej gospodarki, ale „układ", ta bliżej nieokreślona „szara sieć", która oplata gospodarkę, która blokuje wzrost gospodarczy.

Zdumiewająca była reakcja środowisk liberalnych, lewicowych na własne klęski oraz sukcesy prawicy, która szermuje językiem autorytarnym, antyliberalnym. Zabrakło jakiejkolwiek autokrytycznej refleksji środowisk liberalnych i socjaldemokratycznych, w Europie (choć to już się od jakiegoś czasu zmienia i pojawia się w łonie lewicy dużo ciekawych debat i analiz) i przede wszystkim w Polsce. Pozwolę sobie zacytować słowa jednego z najwybitniejszych polskich polityków, nieżyjącego już eurodeputowanego Bronisława Geremka, który na pytanie o sukcesy wyborcze Haidera w Austrii odpowiedział: „Haider to ani lewica ani prawica, on jest całkowicie poza spektrum politycznym. Haider głosi poglądy sprzeczne z dziedzictwem europejskim" . Otóż jest to wypowiedź o tyle zdumiewająca, że prof. Geremek był wybitnym historykiem i powinien wiedzieć, że ksenofobia i nacjonalizm także należą do dziedzictwa europejskiego. Potraktowanie sukcesów radykalnej prawicy potraktowano tu jako pozbawiony społecznego i politycznego kontekstu eksces, który nie zasługuje na pogłębioną (auto)krytyczną refleksję. Podobnie było w przypadku reakcji na wyborcze zwycięstwa PiS. Stworzone przez postsolidarnościowe środowiska liberalne oraz postkomunistyczną socjaldemokrację porozumienie Lewica i Demokraci nie pokusiło się o odniesienie się do przyczyn zwycięstw prawicowych populistów. LiD dużo mówił o obronie demokracji, III RP i demokratycznych instytucji, czyli pojęć dość abstrakcyjnych dla osób, które nie należą do beneficjentów transformacji ustrojowej. A to przecież lęki i frustracje wywołane przez niesprawiedliwy społecznie model przemian po roku 1989 dał wiatr w żagle Kaczyńskim i Lepperowi.

Zwycięstwo PiS nie spowodowało w kręgach liberalnych wewnętrznej debaty o własnych ideach i ich wpływie na polskie życie społeczne. Liberalizmów jest przecież wiele. Polscy liberałowie zdają się popierać tę najbardziej konserwatywną, prawicową wersję liberalizmu, którą najlepiej chyba oddaje cytat klasyka konserwatyzmu Edmunda Burke'a, który mówił, że na rządzie nie

spoczywa „obowiązek zapewniania biednym tych niezbędnych rzeczy, które z woli Opatrzności bożej zostały im tymczasowo odmówione. My, ludzie powinniśmy sobie uświadomić, że nasze nadzieje na złagodzenie polskiego gniewu i zwalczanie wszystkich klęsk, które nas dotykają, musimy pokładać w przestrzeganiu praw handlu, które są prawami natury a w konsekwencji prawami bożymi" . Polskim liberałom, którzy widzą sprzeczność pomiędzy pojęciem wolności i równości i uważają, że równość jest wrogiem wolności, na pewno są obce słowa brytyjskiego liberała Williama Beveridge'a, który twierdził, że wolność, o którą walczy liberalizm „oznacza więcej niż wolność od arbitralnej władzy rządu. Oznacza ona wolność od ekonomicznego poddaństwa wobec biedy i nędzy oraz innych społecznych krzywd. Oznacza ona wolność od arbitralnej władzy w jakiejkolwiek postaci. Człowiek głodny nie jest wolny, ponieważ dopóki nie zostanie nakarmiony, nie będzie myślał o niczym innym, jak tylko o tym, aby zaspokoić swoje najpilniejsze potrzeby. Nie jest już człowiekiem a zwierzęciem. Człowiek, który nie śmie zaprotestować przeciwko temu co uznaje za niesprawiedliwość ze strony pracodawcy czy kierownika, ponieważ boi się popaść w chroniczne bezrobocie, nie jest człowiekiem wolnym".

Jakie powinny płynąć z tego wnioski dla lewicy?

Lewica musi wiedzieć, że nie da się ochronić wartości demokracji liberalnej, takich jak wolność słowa, wolność jednostki, tolerancja, wielokulturowość, bez zapewnienia bezpieczeństwa socjalnego.

Istotą demokracji jest rywalizacja między różnymi nurtami ideowymi. Zacieranie różnic programowych między partiami politycznymi (dryf ku mitycznemu centrum) powoduje wzrost nieufności obywateli do swych reprezentantów i daje szansę radykałom kontestującym cały system polityczny. Amerykański profesor Ira Katznelson słusznie zauważa, że „nieokreślony pragmatyzm połączony z demokratycznymi instytucjami nie stanowi recepty na pełne treści życie polityczne. (...) Brak związku pomiędzy ideologicznymi wizjami i bieżącą polityką dezorganizuje normalne, codzienne życie demokracji i grozi pozostawieniem sfery ruchów społecznych i szerzej zakrojonych działań zbiorowych antyliberalnym ruchom kierowanym przez sfrustrowanych, wrogich imigrantom populistów, takich jak Jean-Marie Le Pen czy Patrick Buchanan".

Lewica nie może być establishmentowa. Nieprzypadkowo prawicowi populiści w Europie jak i w Polsce przedstawiają się jako obrońcy ludu. Po przegranych wyborach lider szwedzkich socjaldemokratów Goran Persson stwierdził: „za dużo mówiliśmy o Szwecji, za mało o Szwedach". Warto zapamiętać te słowa i wyciągnąć z nich wnioski. Także tu w Polsce.

Polska lewica powinna pamiętać, że z badań opinii publicznej wynika, iż zdecydowana większość społeczeństwa jest przywiązana do wartości egalitarnych. Wszelkie badania dotyczące stosunku do dostępności usług społecznych takich jak: edukacja, służba zdrowia wskazują, że Polacy prezentują w tych kwestiach podejście socjaldemokratyczne, egalitarne i lewicowe. Wbrew upowszechnianych w ostatnich latach w debacie publicznej tezom, polskie społeczeństwo nie jest społeczeństwem prawicowym. Obecna dominacja dwóch partii prawicowych nie jest wynikiem dominacji prawicowego światopoglądu wśród Polek i Polaków, ale mającej różne źródła słabości obecnej reprezentacji parlamentarnej lewicy.

Kolejnym wyzwaniem dla lewicy jest zmieniająca się prawica. Sarkozy w swych wystąpieniach nie unika odniesień do symboli lewicy, lider brytyjskich konserwatystów mówi o zielonym konserwatyzmie, a Bush jr. mówił jeszcze niedawno o „współczującym konserwatyzmie". Kanclerz Merkel nie stroni od państwowych interwencji w gospodarce, a lider szwedzkiej prawicy mówi ciepło o państwie opiekuńczym. Donald Tusk też jawi się jako polityk ponadideologiczny. Nie forsuje wielkich projektów. On i jego polityczne zaplecze – przede wszystkim minister Michał Boni – operuje technokratycznym językiem, mówi o modernizacji, gospodarce opartej na wiedzy, spójności społecznej. Ta nieco postpolityczna prawica staje niezwykle trudnym przeciwnikiem dla lewicy. Lewica musi w jasny sposób pokazać, że za tym neutralnym na pierwszy rzut oka językiem i nowym wizerunkiem kryją się stare, neoliberalne koncepty.

Na koniec chciałbym wrócić do myśliciela, od którego zacząłem, Zygmunta Baumana, który w toczącej się obecnie dyskusji na temat przyszłości socjaldemokracji opublikował taki krótki esej, w którym napisał, że lewica w obrębie państwa narodowego nie jest w stanie zrealizować swoich postulatów. Ta wizja ma dzisiaj charakter globalny, dlatego socjaldemokracja musi wypracować takie formuły, aby dać globalną odpowiedź na wyzwania współczesnego kapitalizmu.
Warto byśmy w naszych refleksjach programowych mieli także to na uwadze.

***Michał Syska**, działacz społeczny, publicysta*